

Rodaczki!

Straszne rzeczy opowiadają sobie ludzie w Warszawie, może i do was to już doszło, że wy, kobiety-Polki, powstrzymujecie waszych braci, mężów, synów i narzeczonych od pójścia na front. Są między wami takie, którym się zdaje, że jedną ukochaną istotę, można od służby dla Ojczyzny powstrzymać. Skoro tylu innych idzie — mówią — to przecież on może zostać. I bez niego wojska nasze pobiją wroga, a on jest mojem ukochaniem, podporą, życiem, wszystkim... Czy wy zdajecie sobie z tego sprawę, jaka to jest zbrodnia straszawobec tych właśnie, ukochanych przez was istot. Powiedziałam: straszna zbrodnia i nie cofam tego wyrazu. Niema w niem przesady. Jeżeli każda z was naprawdę kogoś kocha, to powinna mu nietylko nie odradzać, ale nakazać, żeby szedł do wojska na front. A jeśli nie usłucha, pogardzić nim, jak tchórzem, jak nikczemnym oszustem, który, mówiąc wam, że was kocha, kłamie, bo jedynym dowodem miłości dzisiaj dla matki, dla żony, dla narzeczonej, dla dzieci może być tylko służba na froncie.

Dzikie hordy, najstraszniejsze jakie świat widział, gorsze od Tatarów, ciągną ku granicom Polski. I gdybyśmy ich tu wpuścili, kamień na kamieniu by nie został. Czytałyście w pismach może, że nawet ludność naszą chcą wysiedlać i osadzać na jej miejscu swoich moskiewskich włóczęgów. A przecież dawniej jeszcze musiały was dochodzić wieści o tem, co się w Rosji działo — o tej hańbie najstraszniejszej, jakiej poprostu nie pamiętano jeszcze w dziejach świata — socjalizacji kobiet. Pomyślcie, że gdybyśmy wroga od naszych granic nie odpędzili, to was taki los czeka. I matki musiałyby patrzeć bezsilnie, jak dzikie chińskie żołdactwo znęcałoby się nad ich córkami. Jeśli nie chcecie dożyć takiej chwili, nie wstrzymujecie waszych braci, mężów, synów i narze-

czonych od pójścia na front. Oni pierwsi, zrozpaczeni i bezsilni, rzuciliby wam w twarz przekleństwo: „To wasza słabość sprowadziła tę hańbę!“

Ja tak samo, jak wy, czuję, tak samo, jak wy, kocham, tak samo, jak wy, potrafię cierpieć i tęsknić, a jednak wszystkich moich ukochanych prosiłam, zaklinałam, nakazywałam „Idźcie na front“. Waszym obowiązkiem jest czynić to samo.

I jeszcze raz wam powtarzam: Mężczyźnie, który mówi wam, że was kocha i siedzi w domu, choć ma siłę, żeby podźwignąć karabin — nie wiercie! Kto kocha, ten przede wszystkim chce ukochane swoje istoty od nieszczęścia obronić.

I wy, jeśli kogo kochacie, nie narażajcie go na hańbę, na to, żeby go palcami wytykano potem, gdy zwycięskie nasze wojska powrócą do domu, żeby po latach jeszcze własne dzieci cierpiały wstyd za jego słabość.

I ci wszyscy słabi, którzy się dziś wahają, gdy usłuchawszy was, pójdą z bronią w rękę na front, gdy spełnią swój obowiązek względem Ojczyzny i względem was — na kolanach będą wam dziękowali po powrocie za to, żeście ich uchroniły od wstydu.

Siostry moje, Polki, pamiętajcie, że to jest wasz obowiązek najświętszy, obowiązek wobec Ojczyzny, wobec was, wobec tych wszystkich, których kochacie. Spełnijcie go! Czyż wam to trzeba przypominać. Możecie mieć chwile słabości, ale męstwo waszych serc je przewycięży i będziecie chodziły i wołały, jak ja: „Wszyscy zdrowi i silni pod broń!“

Matki Polki.

G. I. A. O.



1919?